№ 49. Warszawa, Wtorek 15/27 Maja Rok 1856.



Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Germana B. W.
Wschód słońca o g. 3 m. 51.—Zach. o g. 8 m. 4.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w poł. ciep. 10
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 4.

NAJJAŚNIEJSZY CESARZ, pragnąc okazać ojcowską SWĄ łaskawość tym, którzy wydaliwszy się nieprawnie z Królestwa Polskiego lub z Zachodnich gubernji, objawią żal z powodu popełnionego błędu i zechcą wrócić do ojczyzny, a zarazem dać im dowód zapomnienia o dawnych ich postępkach, upoważnia SWE Missje zagraniczne do przyjmowania od nich próśb o dozwolenie im powrotu do ojczyzny, mieć chcąc, aby ci, którym dozwolony zostanie powrót do kraju, nie ulegali żadnym jakiegobądź rodzaju dalszym poszukiwaniom lub odpowiedzialności sądowéj, lecz przeciwnie od dnia powrotu wrócili do praw swych cywilnych co do pochodzenia; i aby ci z pomiędzy nich, którzy po powrócie swym sprawować się będą w ciągu trzech lat nienagannie, przypuszczeni zostali do służby rządowéj, gdzie znajdą sposobność stania się użytecznymi i dania dowodu szczerości swych uczuć.

Z pod téj atoli łaski MONARSZEJ wyjmują się ci z pomiędzy wychodźców, którzy postępkami swemi dowiedli lub nie przestają dawać dowodów niepoprawnéj nienawiści swéj dla Rządu Rossyjskiego.

NAJJAŚNIEJSZY CESARZ, w Ojcowskiéj SWEJ troskliwości o byt wojskowych byłéj armji Polskiéj, NAJMIŁOŚCIWIEJ zezwolić raczył, aby tym z pomiędzy nich, którzy, po przeniesieniu ich z 3éj kategorji, weszli do służby i sprawują się w niéj nienagannie, jeśli przesłużą nie mniéj jak lat dwadzieścia po rokoszu, wrócone zostało prawo do otrzymania pensji emerytalnéj, z zaliczeniem do lat służby przeciągu czasu w tejże przed rokoszem przepędzonego i z rozciągnieniem łaski téj do rodzin osób pomienionéj kategorji w urzędowaniu zmarłych. *(Gaz. Rządowa.)*

NAJJAŚNIEJSZY CESARZ wczoraj o godzinie 2éj z południa w towarzystwie JO. Księcia Namiestnika, raczył przybyć do instytutu szlacheckiego, który zwiedziwszy, NAJMIŁOŚCIWSZY MONARCHA raczył pojechać do cytadeli Aleksandrowskiéj i tam oglądał nowo wzniesione roboty. Ztamtąd JEGO CESARSKA MOŚĆ pojechał do szpitala Dzieciątka Jezus, po zwiedzeniu którego o godzinie 3 i pół z południa, raczył wrócić do pałacu Belwederskiego.—O godzinie 4 i pół danym był obiad, na którym znajdowały się znakomite osoby płci obojéj tak miejscowe, jako też z zagranicy przybyłe.—O godzinie 8éj wieczorem, NAJJAŚNIEJSZY MONARCHA wraz z J. K. W. Księciem Karolem Frederykiem Aleksandrem Następcą Tronu Wirtembergskiego, raczył pojechać do Teatru Rozmaitości, gdzie znajdował się na przedstawieniu krotochwili „Młynarz i kominiarz," i baletu „Wesele w Ojcowie."— Następnie o godzinie 10 i pół JEGO CESARSKA MOŚĆ w towarzystwie JEJ CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEJ KSIĘŻNY OLGI MIKOŁAJEWNEJ i JEJ Dostojnego Małżonka, raczył pojechać na bal dany przez szlachtę Królestwa w pałacu zwanym Namiestnikowskim, gdzie zabawiwszy pół godziny wyjechał do Łazienek Królewskich, zkąd w towarzystwie J. K. W. Panującego Wielkiego Księcia Sasko-Wejmarskiego Karola-Aleksandra-Augusta-Jana przybyłego z zagranicy, powtórnie przybył na bal, na którym zabawiwszy do godziny 2éj rano, po kolacji powrócił wraz z Najdostojniéjszemi Gośćmi do SWEJ rezydencji.

Wieczorem dnia wczorajszego tłumy ludu, zebrane w bliskości pałacu Namiestnikowskiego, w którym miał się odbyć składkowy bal szlachecki, oczekiwały na przejazd NAJJAŚNIEJSZEGO PANA. Cała ta część Krakowskiego-Przedmieścia i obszerny plac przed pałacem, pomimo rzęsistéj illuminacji, ognistych festonów światła, ustawionych przed kratami i cyfry NAJJAŚNIEJSZEGO PANA ponad niemi jaśniejącéj, czerniały nieprzeliczoną massą głów, pomiędzy któremi powoli i ostrożnie przesuwały się powozy. Uwaga całego tego tłumu ściągniętą była ku frontowi pałacu, odbłyskującym ogromnemi odłamami światła, które błyskało z okien głównego salonu, sięgającego podwójnym rzędem okien aż do samego szczytu gmachu.

Trudno sobie bowiem wystawić coś wspanialszego nad ozdobienie komnat pałacu Namiestnikowskiego, zwłaszcza mając wzgląd na krótkość czasu, w jakim tyle robót trzeba było uskutecznić. Zaraz przy samym wjeździe uderzała przepyszna nowo przybudowana wystawa, ozdobiona w festony pąsowe ze złotem. Przez wspaniałą przedsień i salę poczekalną, zdobną w chorągwie i herby gubernji Królestwa, przechodziło się do wschodów, stanowiących prawdziwie uroczy widok. Był to niby wspaniały ogród drzew exotycznych, pomiędzy któremi przepysznie odbijały ogromne zwierciadła i posągi tu i owdzie ustawione, u dołu zaś biła fontanna, także otoczona całym ogrodem najrzadszych krzewów. Ale wszystko nikło na widok samej sali balowéj, błyszczącéj olśniewającym potokiem światła, rozlewającego się z dwudziestu kilku pająków, pomiędzy któremi pośrodku jeden olbrzymi gasił wszystkie inne słonecznym prawie blaskiem.

Pośrodku głównéj ściany, odbłyskujący te wszystkie promienie, jaśniał portret NAJJAŚNIEJSZEGO PANA, malowany przez Suchodolskiego. Artysta przedstawił NAJMIŁOŚCIWSZEGO naszego MONARCHĘ konno; na drugim planie z lewéj strony również konno daje się widzić JEGO CESARSKA WYSOKOŚĆ Następca Tronu, z prawéj zaś ICH CESARSKIE WYSOKOŚCIE WIELCY KSIĄŻĘTA KONSTANTY, MIKOŁAJ i MICHAŁ MIKOŁAJEWICZE. Pod portretem na wzniesieniu przygotowane było dla NAJJAŚNIEJSZEGO PANA wspaniałe krzesło. Po obu stronach sali, przy drzwiach wchodowych i naprzeciw, za-

KIRGIZ I STEPY

Z LISTÓW ALEXANDRA BEMA,

ułożył: Władysław *Wieczorkowski.*

(Ciąg dalszy.)

W zimie trudniejsze już polowanie, bo kiedy przyjdzie na nią pora, to już to będzie zima prawdziwie stepowa. Śnieg pada szerokiemi płatami, to znów topnieje, to znowu pada i marznie. Nakoniec w listopadzie zaczyna się stała zima, śnieg pada prawie codziennie, a *burany* (zawieje) bywają tak okropne, iż ani nic widzieć, ani wyjść nie można, przytém potężne mrozy bo 35 dochodzące, okropnie dokuczają. Toć bywają i w Europie zawieje śniegowe, lecz te bynajmniéj z tutejszemi porównać się nie mogą. W czasie takiéj okropnéj zawiei albo *buranu*, wyszedł raz człowiek za wały twierdzy i oddalony siłą wiatru o kilka kroków, żadnym już sposobem trafić nie mógł napowrót, i pomimo dawanych mu znaków przez dzwony i strzały, nie powrócił już więcéj i zmarzł na stepie. Dla tego też w czasie podobnych zawiei nikomu niewolno wychodzić za linję, aby się takie wypadki nie powtarzały.

Blask słońca w czasie letnich upałów, drobny pył podnoszony najmniejszym powiewem wiatru, a w zimie rażąca białość śniegowa, bardzo szkodliwie działają na wzrok. Pobywszy chwilę pod gołem niebem, za wejściem do mieszkania, nie można już potém żadnych rozeznać przedmiotów. Panuje tu także corocznie przy końcu zimy *szkorbut*, który tu zowią *cyngą*; objawia się on w nieco odmienny sposób jak w Europie, i jest daleko niebezpieczniejszym. Choremu pokazują się naprzód sine plamy na nogach, później robią się rany i nogi krzywią się, kręcą i dokuczają okropnie. Całe ciało nabrzmiewa jakby w puchlinie, następuje nakoniec duszność w piersiach, ociężałość i śmierć. Obecnie wiele bardzo znajduje się dotkniętych tą słabością, staranność tylko i wielka troskliwość lekarzy nie dopuszcza chorobie rozwijać się, ale ją zaraz w początkach uśmierzają. Najlepszym środkiem ustrzeżenia się od szkorbutu, jest ciągłe używanie ruchu, zdrowych i posilnych pokarmów, przyprawianych pieprzem, chrzanem, gorczycą, i t. p. korzeniami, obok używania wódki i fajki. Kto inaczéj postępuje, pewno ulegnie chorobie, a kto zachorowawszy, wiele leży i śpi, nie ujdzie niebezpieczeństwa, a nawet z trudnością przychodzi mu się wyleczyć.

W stepach kirgizkich żyją: bawoły, dziki, bobry, gronostaje, zające, dzikie kozy piękne, wysmukłe, zgrabne, wesołe i pełne życia, lekkie w podskokach, zachwycają swoim widokiem. Daléj wspaniałe łabędzie, dropie, pelikany, czerwonaki, bażanty, rozliczne gatunki kaczek, cyranek, kulików i gęsi, tudzież wiele innego ptactwa nieznanego w Europie, zapełniają step ubogi w ludzi. Żałuję tylko, że nikt tu nie umie dobrze wypychać, bo możnaby piękne zbiory dla gabinetu zoologicznego zgromadzić. Z pomiędzy kulików, jest jeden gatunek duży, biały, dziób u niego płaski, zaokrąglony w końcu około półtora cala; w środku pół cala szeroki, a długi około 8 cali. Kulika takiego nazywają tutaj *Kołpikiem.* Nie przypominam sobie ani nazwiska, ani opisu jego, i nie wiem czyli to nie jest *ibis*, którego czcili starożytni Egipcjanie. Z drugiéj strony nie przeliczone mnóstwo komarów, bąków i innych rozmaitego rodzaju owadów, nieznośnie przez całe lato dokuczają. Wspomnę tu jeszcze o pewnym gatunku kaczek, które tu nazywają *biegunami*; są to kaczki morskie, większe od zwyczajnych, piękne, pstrokate; utrzymują się one na wodach słonych i gorzkich, a gnieżdżą się w ziemi, że zaś najłatwiéj znaleść im nory w grobach Kirgizów, więc chętnie składają tam swoje jaja, będąc w tém schronieniu tak spokojne, jak spoczywający w niém nieboszczyk. Nasi tylko myśliwi i tam ich wyśledzą, i czasem na gnieździe siedzącą ubiją. Jednakże wielu z tutejszych mieszkańców nie je mięsa tych kaczek, z powodu bliskich ich z trupami stosunków.

Na téj ziemi bezludnéj, człowiek łatwo przywyka do otaczających go stworzeń, a i one tu jakby instynktem, lgną do swojego dobroczyńcy. Łabędź, ten śliczny ptak, łatwo się bardzo przy-

siadły damy, łamiąc w rozliczne barwy od blasku djamentów i drogich kamieni, potoki światła, bijące z kryształowych świeczników ponad niemi zawieszonych. Z jednej strony galerja również napełniona damami, z drugiéj takaż galerja, w któréj umieszczono orkiestrę balową. O godzinie 10éj NAJJASNIEJSZY PAN wraz z JEJ CESARSKĄ WYSOKOSCIĄ WIELKĄ KSIĘŻNĄ OLGĄ MIKOŁAJEWNĄ, oraz jéj JEJ Dostojnym Małżonkiem Następcą Tronu Wirtembergskiego, raczyli przybyć, i przyjęci zostali u drzwi wchodowych przez JO. Ks. Gorczakowa Namiestnika Królestwa i gospodarzy balu, JJWW. jenerała-adjutanta, jenerała jazdy, Wincentego Krasińskiego; radcę tajnego Muchanowa, dyrektora głównego prezyd. w komisji rząd. spraw wewn. i duch., i kuratora okręgu naukowego warszawskiego; hr. Augusta Potockiego, koniuszego Dworu, marszałków szlachty i innych. NAJJASNIEJSZY PAN przybrany był w mundur ułański z wstęgą orderu Wirtembergskiego. W tej chwili ognie bengalskie oświeciły cały plac przedpałacowy, i okrzyki ludu rozległy się dokoła. Za wejściem NAJJASNIEJSZYCH GOSCI tłumnie zebrane grono obywateli powitało NAJŁASKAWSZEGO MONARCHĘ okrzykami radości i dziękczynienia.

Grono znakomitych gości, zaszczycających obecnością swoją bal szlachecki, raczyli powiększyć: Jego Książęca Wysokość Panujący Wielki Książę Sasko-Wejmarski, Karol-Aleksander-August-Jan; JO. Namiestnik Królestwa Książe Gorczakow wraz z małżonką, oraz znakomici panowie cudzoziemscy: JO. Książe Franciszek Lichtensztein, feldmarszałek, jenerał-lejtnant wojsk austrjackich; jenerał jazdy hrabia von Groeben, jenerał-adjutant Najjaśniejszego Króla pruskiego; Książe Henryk de Ligne poseł belgijski; pan Karol Grey, jenerał-major Najjaśniejszéj Królowéj Wielkiéj Brytanji; kawaler Dabormida, jenerał-adjutant Króla sardyńskiego, i wiele innych dostojnych osób.

Bal rozpoczętym został polonezem przez JEJ CESARSKĄ WYSOKOSĆ WIELKĄ KSIĘŻNĘ OLGĘ MIKOŁAJEWNĘ, z JO. Ks. Gorczakowem Namiestnikiem Królestwa, NAJJASNIEJSZY PAN Najłaskawiéj raczył podać rękę gospodyni balu hr. Aug. Potockiéj, a Jego Królewska Wysokość Książe Wirtembergski, tańczył z hrabiną Sobolewską. Następnie JEJ CESARSKA WYSOKOSĆ WIELKA KSIĘŻNA ponawiała tańce z gospodarzami balu, a NAJJASNIEJSZY PAN z gospodyniami: hr. Jezierską, hr. Uruską, Niemojewską i Ostrowską.

Po skończonym polonezie nastąpiły różne inne tańce. NAJJASNIEJSZY PAN i JEJ CEŚARSKA WYSOKOSĆ WIELKA KSIĘŻNA OLGA MIKOŁAJEWNA, zezwolili na przedstawienie Sobie przez hrabinę Augustowę Potocką znakomitych dam i panien. Po północy NAJJASNIEJSI GOSCIE udali się do osobnéj, wspaniałe przyozdobionéj komnaty, gdzie na czterdzieści osób przygotowaną była wieczerza.

Przy stole z prawej strony NAJJASNIEJSZEGO PANA siedziała JEJ CESARSKA WYSOKOŚĆ WIELKA KSIĘŻNA OLGA MIKOŁAJEWNA, oraz J. K. W. Panujący Wielki Książe Sasko-Wejmarski Karol Aleksander August Jan, Z lewéj strony MONARCHY zajęła miejsce gospodyni balu hr. Augustowa Potocka, oraz J. K, W. Książe Następca Tronu Wirtembergskiego. U tegoż stołu znajdowali się: JO. Książe Gorczaków Namiestnik Królestwa wraz z małżonką, posłowie zagraniczni, gospodynie balu, JW. Sobolewska dama dworu JEJ CESARSKIEJ MOŚCI, JW. Djakow małżonka jenerała-adjutanta JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, JO. księżne: Lubomirska, Sanguszkowa, hrabina Franciszkowa Potocka.

Podczas tego wszyscy goście balowi udali się na dół, do ogromnéj sali, zbudowanéj jakby czarodziejską ręką na gankowym tarasie pałacu Namiestnikowskiego, ponad ogrodem jaśniejącym potokami świateł, od których cudnie odbijały krzewy i rozliczne załamania klombów, gdy tymczasem zdala brzegi Pragi otoczone pasem światła odbłyskującym w Wiśle, uroczy stanowiły widok. We wspomnionéj sali, któréj ściany gustownie przybrane były materją w kolory żółty z białym, olbrzymie stoły zastawiono sutą wieczerzą, około któréj zasiadło świetne grono gości.

Po skończonéj wieczerzy, całe grono wróciło znów na góre, gdzie na nowo rozpoczęły się tańce. NAJJASNIEJSZY PAN wraz z JEJ CESARSKĄ WYSOKOSCIĄ WIELKĄ KSIĘŻNĄ OLGĄ MIKOŁAJEWNĄ, oraz jéj Dostojnym Małżonkiem, raczyli bal opuścić około godziny 2éj po północy, odprowadzeni przez gospodarzy i gospodynie balu. Tańce przedłużyły się długo w noc, i w sercu wszystkich obecnych téj uroczystości, długo dochowa się wspomnienie wielkiego szczęścia i zaszczytu, w tym pamiętnym dniu doznanych.

Z Petersburga 3 (15) Maja.

Okólnik

Do P. Naczelnika Gubernji.

Ministerstwo spraw wewnętrznych niejednokrotnie okólnemi zaleceniami wkładało na władze gubernialne obowiązek pilnego czuwania nad wykonaniem lekarsko-policyjnych środków ku zapobieżeniu zgubnym skutkom, wynikającym z użycia surowéj solonéj ryby (białugi, jesiotrzyny, siewrugi i t. p.) Tymczasem, dostrzegając z nadsyłanych do ministerstwa z rozmaitych miejsc doniesień, że w ostatnich czasach zaczęły stawać się częstszemi przypadki otrucia się ludzi rybą soloną; uznaję za potrzebne na nowo polecić JW. Panu, iżby najpilniejsza baczność była dawana ku wypełnieniu przepisanych środków ostrożności w celu zapobieżenia podobnym nieszczęśliwym wypadkom, a mianowicie: po 1) iżby przy soleniu ryby przez zajmujących się tym przemysłem, takowa była należycie płatana i dostatecznie osalana;— po 2) iżby, skutkiem dawniéj już i wielokrotnie zalecanego lekarsko-policyjnego nadzoru, w żadnym razie nie była wystawiana na sprzedaż, uległa zepsuciu, pod obawą skarcenia na zasadzie 1059 i 1071 artykułów kodexu kar głównych i poprawczych;—po 3) iżby przez policją i duchowieństwo lud prosty był oświecany o zgubnych skutkach używania na pokarm ryby solonéj surowéj, które tak często sprawia śmierć z największemi mękami połączoną; zarazem należy ostrzegać lud, że nawet woda, w któréj gotowana była ryba solona, wywiera szkodliwe na zdrowie skutki i że powinna być precz wyrzucana; — i po 4) iżby w razie zachorowania po użyciu solonéj ryby, natychmiast dana była pomoc lekarska choremu, który, przed przybyciem jeszcze lekarza, powinien pić w wielkiéj ilości ciepłą wodę samą, albo z rozpuszczonemi w niéj surowemi białkami od jaj, brać wewnątrz oliwę, albo konopny, lniany, lub tym podobny oléj, tudzież węgiel na proszek tłuczony z wodą, co wszystko ma być ogłaszane w gazetach gubernialnych.

O rozporządzeniach, jakie w skutek tego będą przedsięwzięte, proszę JW. Pana mię zawiadomić.

Podpisał: minister spraw wewnętrznych
S. *Łanskoj.*

Kontrassygnował: dyrektor, jenerał-sztab-doktór, T. *Otsolig.*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez dyplomy CESARSKIE z dni 11, 14, 15 i 17 Kwietnia, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderu św. Włodzimierza klasy 2éj: dyrektor Konstantynowskiego korpusu kadetów, jenerał - lejtnant Woroniec; naczelnik Mikołajewskiéj szkoły inżynierów, jenerał-lejtnant Łomnowski; poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny przy dworze Królewsko-Niderlandzkim, radca tajny Łomonosow; radca tajny, jenerał-audytor ministerstwa wojny Jakobson; pomocnik naczelnika sztabu głównego JEGO CESARSKIEJ MOŚCI w wydziale zarządu zakładów wojskowo-naukowych, jenerał-major z orszaku JEGO CESARSKIEJ MOŚCI Putiata; jenerał-major z orszaku JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, jenerał-kriegs-kommisarz ministerstwa wojny Nazimow, i wielki mistrz dworu N. Króla Niderlandzkiego baron Tail-von-Seroskerken orderu św. Anny klasy 1éj z koroną CESARSKĄ: wice-admirał, członek jenerał-audytorjatu marynarki Iwanow 1; jenerał-lejtnant, dyrektor Pawłowskiego korpusu kadetów Meinander; jenerał-major, dowódca 1éj brygady instrukcyjnéj kantonistów wojennych i dyrektor szkoły audytorskiéj ministerstwa wojny Pągowski; jenerał-major, zostający w departamencie osiadłości wojennych, inspektor bataljonów kantonistów wojennych Lewszin, i ataman nakaźny

---

więzuje, w roku zeszłym wychodowaliśmy jednego; tak on przywykł do tego kto go karmił, że za nim wszędzie chodził, a nawet sypiał razem. Kiedy wyrósł, siedząc przy łóżku w nocy, wkładał głowę na posłanie śpiącego karmiciela swojego. Wychodząc z Turgaju, z żalem zostawiłem biednego, tudzież kilka jaj pod gęsiami, z których miałem nadzieję widzieć stado pięknych domowych łabędzi. Uważam iż w ogóle ptaki i zwierzęta, łatwo się oswajają. Chowano tu lisa i wilka, które bardzo się ugłaskały. Wilczek choć mię nie znał bo tylko co przybyłem, lizał mi ręce, łasił się jak pies i chodził za mną na spacer.

Lisa trzymano na łańcuszku, raz dałem mu kawałek mięsa, to jak mię potem zobaczył zdaleka, wybiegał, krzyczał przeraźliwie, położył się do góry brzuchem, i czekał żebym go pogłaskał, wbiegł na ramiona i łasił się. Teraz chowa się tu młody koziołek złapany w stepie; chodzi on jak piesek za swoim panem. Na stepie kozy są bardzo pierzchliwe, przeciwnie w niewoli bardzo powolne, lecz za to nie tak powabne i nie tak zręczne, jak na wolności. Chowałem także jeże; psy złapały mi na polowaniu samicę, a maleńkie tak się oswoiły, że nam na ramiona wchodziły, jadły razem z nami z jednego talerza i różne nam psoty czyniły.

Z pomiędzy drapieżnych zwierząt, najstraszniejszym tu jest tygrys; nie spotkałem się dotąd z takim nieprzyjacielem, ale jeśliby się to zdarzyło, sądzę że wystrzał ocaliłby mnie od śmierci, w ucieczce nie szukałbym ocalenia, gdyż uciecbym nie potrafił, bo i nogi nie potemu i jeździec ze mnie nie najlepszy, w strzale tylko nadzieja, a ogromny łeb tygrysa nie może być chybionym; i prawdę powiedziawszy ciekawy jestem, jaki byłby skutek wystrzału, gdybym np. o dwa kroki spotkał przyczajonego *Dżułbarsa.*

Było tu już takie zdarzenie, że żołnierz polując na bażanty, natrafił na tygrysa; nie stracił jednak przytomności, strzelił mu w łeb i wybił jedno czy obydwa oczy, tygrys zaczął się rzucać i biegać, a on tymczasem nabił fuzję, podszedł do niego i dobił. Mówiono mi jednakże, że czasem i kula zsunie się po głowie i czaszki nie rozbije. Już wtedy rozdraźniony tygrys rzuca się z całą wściekłością na swoją ofiarę...

II.

...Abyście lepszego nabrali pojęcia o Kirgizach, bliżéj ich opiszę. Mężczyzni są średniego wzrostu, krępi, dobrze zbudowani, twarz ich okrągła, czerwona, ogorzała, nos szeroki najczęściéj spłaszczony, oczy podłużne, wielkie, daleko od siebie położone, bo szerokość nosa znaczną pomiędzy niemi przestrzeń zajmuje. I cóż powiecie mimo te wszystkie cechy, nie odrażają oni swoją brzydotą; owszem są nawet dość przystojni w młodszym zwłaszcza wieku.—Główny ubior kirgiza stanowi tak zwany *czapan*; jest to długa suknia pospolicie czarnego lub brunatnego koloru, podobna do naszego szlafroka; taki czapan podbijają w zimie futrem baraniem; używają także odzienia ze skór dzikich kóz, włosem na wierzch, albo téż noszą kilka zwykłych *czapanów* jeden na drugim. Suknię męzką ze skóry zrebięcéj z włosem na wierzch odwróconym ozdobioną aksamitnemi obwódkami jaskrawych kolorów, nazywają kirgizi *Jerhakiem.* Szlafroki te wkładają w ogromne skórzane a czasem i w różne wzory wyszywane *szembary* (szarawary), które dla pomieszczenia kożucha są bardzo szerokie i czynią z Kirgiza jakąś istotę niezgrabną, tem więcej że nogi jego są bardzo krótkie. Jednakże ubiór ten jest bardzo wygodny, bo kożuch nie podwiewany wiatrem więcej ciepła daje, a pomieszczenie onego w *szembarach* ułatwia jazdę konną. Szembary ściągają się rzemiennym paskiem, u którego z jednego boku wisi skórzana kaleta, u bogatszych ozdobiona wraz z paskiem srebrem, a nawet kamieniami, z drugiéj zaś strony pomieszczony jest nóż, w skórzanéj oprawie. Na ogolonéj głowie noszą w zimie małe jarmułki kolorowe obszyte u dołu futerkiem, na te zaś kładą tak zwany *małachaj* z futra baraniego powleczonego suknem, lub inną materją; latem samego tylko używają małachaja, który bywa zwykle biały, wełniany. Ubior ten na głowę wybornie zastosowany do klimatu, jest bardzo użyteczny w czasie wielkich tu panujących mrozów i śniegowych zawiei. Okrywa głowę, szyję i większą część twarzy, u wierzchu jest szpiczasty, daléj się rozszerza, spada na plecy i ramiona,

wojska kozaków Uralskich, liczący się w jeździe, jenerał-major Heke.

J. K. Wys. Panujący Wielki książę Sasko-Wejmarski Karol-Alexander-August-Jan, przyjechał z zagranicy i stanął w Łazienkach Królewskich. W orszaku J. K. Wys. znajdują się: pułkownik hrabia *Beust*, mistrz dworu i porucznik baron *Mangold*, adjutant J. K. Wys.

Rzeczywisty tajny radca *Turkull*, minister sekretarz stanu Królestwa Polskiego, senator, członek Rady Rańtwa i komitetu ministrów, przybył z Petersburga do Warszawy i stanął w gmachu Komisji Rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych.

— Na zasadzie odezwy JW. konsula jeneralnego Królewsko-Pruskiego z dnia 14go Maja r. b., komisja rząd. spraw wewn. i duch. podaje do wiadomości powszechnéj, że Królesko-Pruska rejencja w Gumbinie, z powodu okazania się zarazy bydlęcéj księgosuszem zwanéj w Królestwie Polskiém w m. Raczkach i gm. Lipówka, graniczących z powiatami pruskiemi Oletzko i Łyk (Ełk), wydała polecenie, aby wzbronioną została wszelka komunikacja z powiatami rzeczonemi, na całéj linji granicznéj pow. Oleckiego, a na linji granicznéj pow. Łyckiego od Czymochen do Przepiórken.— Przekraczający to rozporządzenie ulegać mają, na zasadzie obowiązujących w Królestwie Pruskiem przepisów, karze więzienia do lat dwóch; w razie zaś wprowadzenia do tego kraju przedmiotów zakazanych ogłoszeniem podaném do pism tutejszych w początku miesiąca Stycznia r. b. takowe zostaną skofinskowane i zniszczone, a bydło zabite i zakopane.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 kop. 71. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 84.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 100 k. 39. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 100 k. 72.—Za półimperjały żądano rs. 5 kop. 27. — Kupon Obl. rs.—k. $62\frac{2}{9}$. Listów zastaw. kop. $25\frac{2}{3}$. Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs.—kop. $61\frac{1}{9}$.

Korrespondencja Kroniki.

Kraków 22 maja.

Jaki był jarmark. — Sax z Wrocławia. — Płotno i bawełna. — Krotochwile Anczyca.— Teatr polski w Wiedniu — Przedsiębierstwo kolei Galicyjskiéj.— Dwie przeciwne strony; która wygra. — Spadek cen na zboże. — Zmiana prezydenta. — Przegląd wystawy: Kossak, Dembowski, Gerson, Kostrzewski, Szermentowski, Kaniewski, Grabowski, Moraczyński, Strzegocki, Ziemięcki, Łepkowski i t. d.

W ostatnim liście zapowiedziałem jarmark i koléj żelazną Galicyjską; teraz wypada mi wywiązać się z tych zapowiedzeń, w miarę jak one same się wywiązały z zadania.

Co do jarmarku, który się dawno już skończył, choć trwał dwa tygodnie, tyle powiem, że na pierwszy raz udał się lepiéj niż się spodziewano, najlepiéj wszakże udał się Saxowi z Wrocławia i kilku kupcom płócien. Pierwszy przez wzgląd na przepyszne damskie materje, płaszczyki, szale, mantyle, nie mieścił się w żadnéj z bud stojących na rynku, ale najął sobie obszerny pokój na pierwszém piętrze Drezdeńskiego hotelu, leżącego w najlepszym punkcie miasta, bo w samym rynku na rogu, i wprost kościoła Panny Marji. Tamtędy jest też największy przeciąg publiczności. Przypuszczam jednak, że gdziekolwiekby Sax rozbił był swoje namioty, wszędzieby miał nacisk kupujących. Sława stugębna doleciała o nim do najskrytszych zakątków nietylko Krakowa, ale i całéj okolicy na mil kilkanaście. Jakoż była to nie mała trudność dostać się do tego przybytku atłasów, mory, barezów, axamitów; równo z otwarciem sklepów, do samego wieczora, sklep Saxa był jak nabity i miejscowemi praktykami i przybyłemi z prowincji, które paliła Kalifornijska gorączka, z różnicą, że tamta pędzi za szukaniem złota, a ta za wydawaniem onegoż. Jednakże pragnąc być wiernym sprawozdawcą, winienem dodać, że złota nie wydawano, bo go zawsze jak nie ma tak nie ma; natomiast wydawano banknoty, które stojąc z pruskiemi pieniędzmi *al pari*, sprawiały, że się towar wydawał bardzo tanim, choć poczciwy Sax coraz to lepiéj solił. Niewielki jego zapas (bo się w prostocie ducha nie spodziewał takiego odbytu) rozerwano pierwszego dnia; lecz dzięki telegrafom, co moment nadchodziły z Wrocławia nowe paki, które wyczerpawszy i i Wrocławskie składy, dostarczały w końcu przedmiotów dawno przebrzmiałéj mody. Samo wyobrażenie, że to od Saxa, nadawało im cechę nowości. Powiadają, lubo ręczyć nie mogę, nie siedząc w Saxa kieszeni, że wywiózł z górą 100 tysięcy reńskich w srebrze, a w dodatku najpiękniejsze nadzieje na przyszły jarmark św. Michalski. Płóciennicy przedając bardzo tanio bardzo cienkie płótna, porobili także wyborne interesa, ale ci co od nich kupowali, mniéj dobre; bo się znalazło, mimo zarzeczenia, że nikt nie znajdzie w nich ani jednéj nitki bawełny, kilka tysięcy nitek bawełnianych. Jak zaś powiodło się to oszustwo, w tem dowód, iż wyprzedawszy swoje zapasy, a chcąc dalej zyskiwać, brali od żydów Kazimierskich płótna równéjże wartości i sprzedawali praktykom. Co do innych towarów, jak sukna, porcelany, kapelusze i wszelkiego rodzaju graty, aż do pierników, nie wiele było na nie odbytu, gdyż sprzedający nie mieli exotycznego uroku, będąc po większéj części żydkami z Kazimierza, którzy nie z daleka, ale tylko z za staréj Wisły przybyli.

Cały ten ruch jarmarczny obfitował w rozmaite komiczne sceny; a musiały być komiczne, kiedy zaraz p. Anczyc ułożył z nich krotochwilę, którą przedstawiano w teatrze z wielką uciechą publiczności, mogącéj raz jeszcze jarmark na scenie oglądać. Wprawdzie sztuczki p. Anczyca nie wiele mają sensu, ale że kopjują obecne życie, zbierają wzorki ze znanych w mieście figur, przeto bawią publiczność, która przepada za takiemi farsami. Niedawno przedstawiano jego sztuczkę: *Pepita w Słomnikach*, farsę obudzającą wesołość do tego stopnia, że w niéj figurował jeden młodzieniec, bawiący się w tuzinkowego Don-Juana i drugi w literata. Radziłbym jednak autorowi pewną ostrożność w wyborze karykatur, bo jeśliby trafił przypadkiem na kogoś coby to wziął do serca, — mógłby się nabawić nie lada kłopotu. Jak w romansie tak w komedji zawsze lepiéj brać typowe postacie, niż malować portrety. pierwszy sposób świadczy, że piszący jest w stanie coś stworzyć, drugi, że tylko umie kopje zbierać.

Kiedy mowa o teatrze, powtórzyć mi wypada co dawniéj donosiłem, iż p. Pfeifer z trupą swoją pojechał szczęścia próbować w Wiedniu, a pan Gaudelius, dyrektor niemieckiego teatru, zamknął także swoje przedstawienia i używa wiosennych przechadzek, jak każdy inny śmiertelnik.

Wystawa sztuk pięknych, skończyła się jeszcze pierwszych dni maja; cisza więc zupełna, z którą bardzo Krakowowi do twarzy, bo to zakrawa na melancholję harmonizującą z staremi murami. Jednakże nie można dowierzać téj melancholicznéj mince, pokrywającéj wewnętrzny niepokój z powodu toczącéj się walki w Wiedniu między Rotszyldem, duszą *Nordbanu* (kolei północnéj), a kompanją obywateli Galicyjskich, konkurujących o przywiléj na budowanie kolei żelaznéj z Dembicy do Czerniowiec. Co dzień to inne przylatują wieści, jedne pocieszające, drugie smucące, inne ni tak ni owak. Walka to trudna; po jednéj stronie armja wytrawnych spekulantów, co już opanowała finanse nie jednego państwa, mająca za sobą powagę (jedyną namacalną, bo od cyfer zawisłą) pierwszych bankierów i przychylność ministrów; po drugiéj kilku możnych obywateli galicyjskich, reprezentowanych przez księcia Leona Sapiehę, przytem pewna słuszność mówiąca za mieszkańcami téj ziemi, przez którą koléj będzie prowadzona, a nakoniec głos samego Monarchy uznający tę słuszność. Dzisiaj, jak wiadomo, po różnych oscyllacjach rzecz na tém stoi, że do stomiljonowego kapitału złr. srebrem, potrzebnego do budowania drogi żelaznéj, obywatele galicyjscy będą przypuszczeni w sumie 20 miljonów złr. (80 mil. złp.) z tą prerogatywą, że w ich ręce powierzone będzie budowanie i dyrekcja kolei. Tém samém nabywają oni od rządu cały pas kolei będącéj już w ruchu, a idący od Bilska przez Kraków do Dembicy. Lubo układ ten nie jest jeszcze podpisany przez Najjaś. Pana, jednak nie wątpią o pomyślnym skutku, a w kraju wszyscy się cieszą, nie mówię już ludzie pieniężni, bo to rozumi się samo przez się, ale tacy, coby radzi pracować, a nie mają pola pokazania swojéj zdatności. Zapewne, jak wnoszę, główna dyrekcja zostanie przy księciu Sapieże, że zaś to jest dobry finansista i administrator; przytem mąż pełen energji, można rokować najlepszą przyszłość temu przedsiębierstwu; nigdy on swoim prostym, praktycznym rozumem nie dozwoli aby podobny nieład i takie niepotrzebne wydatki działy się w jego administracji, jakie się dziś dzieją, kiedy koléj zostaje w ręku urzędników. Niedbalstwo i nadużycia otworzyły i rządowi oczy, który widząc jak mało rentują się koleje, powoli zbywa je na rzecz prywatnych kompanji.

Otóż to jest jedyna kwestja dzienna zaprzątająca umysły w całéj Galicji. Przy nadzwyczajnie spadających cenach zboża, spirytusu, wołów pasnych, a tém samém i wartości dóbr ziemskich,

---

mając niejakie podobieństwo do worka; składa się on z kilku części stosownie wyciętych i zszytych; z przodu zawiązuje się sznurkiem dla okrycia twarzy. Użytku koszul, nie znają wcale nasi stepowi mieszkańcy.

Kobiety są tu małego wzrostu, brzydkie, prędko się starzeją, a ubiór ich, jeszcze mniéj udatny aniżeli u mężczyzn. Używają one podobnych jak mężczyzni szlafroków, a w czasie jazdy konnéj, i zimą, *szembarów*, co przy małym wzroście, bardzo je niekorzystnie przedstawia. Na głowie noszą białe zasłony które im głowę i pół figury okrywają, jedną tylko twarz wyjąwszy. Nie jest to bynajmniéj arcy malownicze ubranie. Dodawszy do tego twarz brzydką, ogorzałą, i przedwczesnemi pokrytą zmarszczkami, obok niechlujstwa odbijającego w całym ubiorze, wszystko to·tem silniéj dopełni nam odrazy.

Dziewczęta przywieszają sobie do końca warkocza swobodnie spadającego im na plecy, rozmaitego rodzaju metalowe świecidła i ozdoby, głównie zaś srebrne monety, które za każdem poruszeniem głowy dźwięk wydają.

Teraz wam powiem jak mieszkają, kirgizi.

Chaty swoje czyli *kibitki* (a) albo właściwie *jurty* budują sobie kirgizi bez wielkiego zachodu. Z kijów wystruganych, grubości palca robią rodzaj kraty, łącząc je w punktach krzyżowania się przeciągniętym przez wywiercone dziury, kawałkiem rzemienia, przez co krata składa się i rozciąga, i dla tego łatwo ją przenieść z miejsca na miejsce. Kratę takową, wysoką na dwa łokcie, stawiają w okrąg na ziemi, a na wierzchu, na kijach wygiętych, przytwierdzają za pomocą sznurków koło które stanowi niejako sklepienie kibitki. Z wierzchu okrywają tę kratę, cienką słomianą, lub też z trzciny cienkiéj sporządzoną matą, na którą kładą jeszcze *koszmę*, rodzaj wojłoka z grubéj baraniéj wełny, lub wielbłądziéj sierci; drzwi także z *koszmy* podnoszą się w górę. W czasie palenia odkrywają wierzch kibitki dla odchodu dymu. Wewnątrz w pośrodku jest ognisko i stoi kocioł do gotowania; na około rozesłane koszmy do siedzenia, rozstawione paki, kufry i juki z rzeczami. Przy drzwiach stoją chore owce, krowy, jagnięta i t. p. dla starego bowiem bydła, dla owiec, wielbłądów i koni, pomimo ogromnych mrozów i buranów, nie pomyślano o żadnem schronieniu.

Głównym pokarmem i przysmakiem Kirgizów jest *Machan* czyli mięso końskie; chociaż używają także mięsa baraniego, koziego, i wielbłądziego. Z końskiego urządzają sobie kiełbasy, które mi prawdziwie smakowały, chociaż bez żadnych wymysłów i nieporządnie sporządzone. Główną przyprawę przy potrawach stanowi sól, którą zbierają dla użytku kuchennego na brzegach słonych jezior.— Nie jest ona ani tak czysta jak warzonka, ani tak dobra jak kopalna. Kolor tutejszéj soli jest ciemno-brunatny, połączona jest przytem z solą glauberską, co jéj pewną gorycz nadaje. Można jéj jednak z pożytkiem używać, na potrzeby kuchenne. W lecie Kirgizi samym żyją *kumysem* robionym z mleka kobylego i wielbłądziego; ma on podobieństwo do maślanki, z tą jednak różnicą, iż wiele w nim znajduje się spirytusu, co mu nadaje własność upajającą. Jest to zresztą napój bardzo zdrowy i w wielu słabościach szczególniéj piersiowych przepisują go lekarze, dla nieprzywykłych jednak, jest trochę niemiły a to z powodu jego przyrządzania. Robią go bowiem w następujący sposób. Ze świeżéj skóry zrebięcia, najczęściéj zdechłego, szyją worek (tursuk) włosy wewnątrz obracając; w ten nalewają mleko kobyle i wielbłądzie, i tak trzymają aż do fermentacji; przez takie ciągłe utrzymywanie mleka w *tursuku*, włosy obłażą i pełno ich w *kumysie*, który w miarę używania dolewają zawsze świeżem mlekiem. Ze skóry świeżéj wydziela się nieprzyjemna woń, która jednak zmniejsza się z czasem, a przyzwyczajonym nie czyni żadnéj odrazy. — Z początku nie bardzo chętnie piłem kumys, później jednak zasmakowałem mi bardzo. — Ale nie wszyscy Kirgizi zarówno smaczny wyrabiają kumys, i dla tego stosownie do dobroci, można go gatunkować jak wino.

(*Dokończenie nastąpi*).

(a) Kibit znaczy mieszkanie.

których w tym roku bardzo wiele wystawiano na sprzedaż (w roku upłynionym dwa tylko majątki sprzedano), jaki taki spodziewa się odbić swoje, już przez spekulowanie na akcjach kolei, już przez spieniężenie lasu, który z pogłoską nowéj téj entreprysy znacznie w cenie podskoczył.

Przepomniałem donieść jeszcze o jednéj okoliczności miejscowéj. Właśnie wczoraj opuścił nas hrabia Mercandin prezydent rządu Galicji zachodniéj, człowiek cichy, szczelnie zamknięty w swojem biórze; po nim obejmuje zarząd hrabia Clam-Martinik, młody, majętny, światowy człowiek, który zaraz na wstępie zapoznał się z przedniejszemi domami obywatelskiemi i zapewne prowadzić będzie życie otwarte.

Ponieważ zacząłem był mówić o wystawie, wypada dokończyć przeglądu obrazów.

Konająca wystawa zabłysła, jak gasnacą lampa nowym blaskiem sprawionym trzema akwarelami *Kossaka*. Są to postacie wzięte z Mohorta. W jednym obrazku widzimy Mohorta drzemiącego z pistoletem w ręku, cień nocy otaczający go, połysk kaganka padający na czoło jasne śród grubego cieniu, tworzy przedziwny efekt. Rycerski i bardzo poważny wyraz oblicza tego starca, główną nadaje wartość téj kompozycji. Drugie dwa obrazki przedstawiają trębacza Kafarka jadącego przed szeregiem na koniu i jenerałowę Pupardową w ubiorze amazonki także na koniu. Te dwie figury wyoornie rysowane i bardzo charakterystyczne, zdawałoby się że artysta widział je własnemi oczyma i mając gotowy ołówek i farby w lot je przeniósł na papier. Są to najlepsze akwarelle p. Kossaka jakeśmy na wystawie widzieli. Znalazły też zaraz nie jednego ale kilku amatorów ubiegających sie onie; lecz hr. Adam Potocki zakupując wszystkie trzy sztuki uprzedził innych. Rzecz pewna, że kiedy się co pokaże zaraz znajdzie się nabywca. Niechże więc szanowni artyści nienarzekają na brak kupujących, a natomiast tak malują, aby się dobijano o nich. Szczęście tu nie tyle popłaca ile umiejętność i talent. Podobny przypadek zdarzył się i z widokiem *Utrechtu* p. Mejerheima z Berlina i ledwie go ujrzano już i kupiono. Choć tyle innych pejzażów było znamienitych i efektowniejszych, ten przecież górował nad innymi, znawcy i nieznawcy zarówno go podziwiali i zatrzymywali się przed nim.

Dembowski zostający na nauce w Wiedniu poświęca się wyłącznie krajobrazom. Z kilku kawałków nadesłanych na wystawę, trzy wyobrażają widoki z naszego kraju z Karpat i Wielkopolski. a dwa widoki z Tyrolu. Zrobił on postęp znamienity, szczególniéj widok z nad Gopła udał mu się; w drzwiach otaczających jasną szybę jeziora, czuć wilgotne powietrze, w widoku na babią górę perspektywa doliny, po któréj wije się potok bardzo łudząca. Wszelako zarzucają mu twardość pochodzącą z tego, że nie ma stopniowania oddaleń i pewną monotonność kolorytu. Jeżeli będzie więcéj studjował z natury i tylko jéj się trzymał, pójdzie wysoko.

Gersona żaki krakowskie i kościołek w sandomierskiem, noszą cechę oryginalnego malowania. Pierwsza kompozycja jako historyczna ma wiele uczucia; patrząc na tę młodzież żegnającą spojrzeniem Kraków, gdzie się wychowała i kształciła w nauce i tobie do ócz łzy się cisną. Co się tyczy widoku kościołka, jest w nim pochwycony charakter naszéj wsi z niepospolitym talentem, chmury tylko za ciężkie, a zieloność drzew nie dość odróżniona. Znawcy wiele spodziewają się po p. Gersonie; słyszałem jednego który utrzymywał. że artysta ten pierwszy trafił na właściwszy sposób w jaki należy pojmować nasz krajobraz. Może to za wiele pochwały, z któréj część powinna przecież i na pana Kostrzewskiego spłynąć. Jego popas pod Sandomierzem równie dobrze oddaje charakter okolicy, a ma jeszcze zaletę ze starannego wykonania. Szczególniej rzut oka na całość jego obrazu, przypomina owe szeroko wykonane krajobrazy dawnych pejzażystów holenderskich i to z najlepszéj epoki.

Pan *Szermentowski* w widoku Bodzantyna może rywalizować z dwoma poprzedzającymi artystami—ale że to dawniejsza jego praca dana przez właściciela obrazu, więc wnosić można, że teraz o wiele musiał postąpić. Jego Śty Franciszek pokazuje już wielką łatwość pendzla, jest to niewielki obrazek ale bardzo powabny; dzikie skały i połamane drzewa pośród których klęczy pustelnik harmonizują z ascetycznym pokutnikiem. W kolorycie także, mimo że wszystko w ciemnym tonie trzymane, jest więcéj blasku niż w niejednym jaskrawym kolorycie.

Pana *Kaniewskiego* oglądaliśmy tylko portrety. Jego Deotymę w skromnym stroju przenoszono nad Deotymę Simlera; ja podzielam zdanie innych, lubo w twarzy Simlerowskiéj Deotymy widzę więcéj natchnienia, kiedy w téj drugiéj więcéj naiwności. Sam artysta zrobił swój portret bardzo starannie, twarz mówiąca, zapewne podobieństwo wielkie. Portret Korzeniowskiego którego mieliśli niedawno przyjemność oglądać w Krakowie, tak jest podobny, że całe miasto znało wprzód autora Emeryta i Tadeusza Bezimiennego, nim go poznało osobiście. Uważam jednak że p. Kaniowski ma koloryt zbyt jednostajny dla wszystkich twarzy, nazywają to manierą.

Jest tu w Krakowie młody uczeń malarstwa *Grabowski*, który bardzo piękną wymalował staruszkę w futrze, jaki to piękny koloryt w twarzy, jakie życie w oczach, prawdziwie zakasował nie jednego co staréj sławy używa. Widać że mu się udało od niechcenia, bo porównawszy tę robotę z innemi, pokazuje się niesłychana różnica talentu. Młodzież nasza ucząca się w Krakowie malarstwa, nieszczęśliwa jest niemając nikogo, ktoby nauczył, czyli mówiąc jaśniéj ktoby pokazał praktycznie jak farb używać, jaki taki co ma chęć sam musi dociekać i próbować, próżna strata czasu. — kiedy szkoła właśnie powinna być na to aby w niéj pokazano, jak się obchodzić z farbami. Natomiast słyszą bardzo górne teorje estetyczno-filozoficzne, głowa się biedakom zawraca, a jak nieumieją tak nieumieją malować. Żeby to malować ale i w rysunku wielka słabość, bo i jak można nauczyć się rysunku kiedy przez cały rok każą im rysować dziada i to jeszcze z przodu patrzyć tak ustawnie, żeby i w oblicze kochanki to się sprzykrzy, a cóż dopiero.... w dziada

Moraczyński z Wilna którego nazwisko po raz pierwszy słyszymy wystawił portret Mazepy hetmana, także Jundziłła botanika i jeszcze jakieś osoby. Bardzo w nich wiele efektu, rzuty pendzla śmiałe, sposób przypomina portrety Rembrandta, dla tego przemawiają one do patrzących jakby zagadać chciały, jednakowoż znawcy widzą w tem tylko ślepe naśladowanie cudzej maniery, a natury mało. Przecież wszyscy ludzie nie mogą mieć twarzy koloru juchtu lub zżółkłego pargaminu. Osobliwy to wzrok musi być tych malarzy kiedy poeta powiada:

Inny jest wzrok malarza, kochanka, poety.

My może śmiertelni inaczéj jakoś widzimy, aż do ceny położonéj na tych portetach od 300 do 500 rubli srebrem. Niezmiernie to mówi na niekorzyść artysty, kiedy pod skromnym utworem położy nie skromną cenę, zaraz go przyrównywają do jakiego mianowicie zagranicznego malarza, który częstokroć pod bardzo znakomitą pracą kładzie umiarkowaną cenę. Nietylko że się spektatorowie nażartują, ale jeszcze nie kupują.

Strzegockiego bawiącego obecnie w Krakowie Reformacki refektarz zajął powszechnie. Jest to wierne studium wnętrza gmachu, gdzie kilku mnichów jest zajętych czytaniem. Światło padające przez okna bardzo dobrze rozprowadzone. O akwarelach i portretach tego malarza. to chyba można powiedzieć, że sobie ubliżył dając je na wystawę; widok ich zasmucający, szczególniéj ta pani z gęsią szyją i ten jegomość z głową jak arbuzek, obudzają komiczne uwagi.

Ziemięckiego portret p. Praźmowskiego należał do lepszych, koloryt wprawdzie kredziasty, lecz w twarzy znać wyraz myślacego człowieka.

Ludwik *Łepkowski* wystawił dwie kolorowe kopje do wzorów sztuki średniowiecznéj JW. hrabiego Przeździeckiego, to prawdziwa cierpliwość i precyzja chińska połączona z talentem rysownika. Kopja z obrazu Murilla przez uczennicę p. Hadziewicza z Warszawy, była najlepszą ze wszystkich kopji wyjąwszy Madonny Rafaela pana Boratyńskiego.

O innych obrazach malowanych przez cudzoziemców niemam co donieść bo to mniéj interesuje. To tylko dodam, że Hahn z Drezna widać dowiedział się że Polacy lubią konie i żywe i malowane, owóż nadesłał i on i inni mnóstwo ciężkich szkap niemieckich, ale chociaż to dobrze malowawane, szkaradna ta rasa nie ma u nas pokupu.

S. Korczak.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Depesze Telegraficzne.

Londyn 23 Maja. *Morning Post* donosi, że hrabia Rudolf Aponyi, nowo mianowany poseł austrjacki przy dworze St. James, z swoją familją przybył w tych dniach do Chandos-House, aby objąć swoję dyplomatyczną posadę. Przedstawi się on Jéj Król. Mości jak tylko Królowa powróci tu z Osborne.

Bank angielski ma dyskonto od papierów z długim terminem (na 70 dni) do 6 pCt. zniżyć.

Kopenhaga 24 Maja. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa projekt prawa tyczący się przedaży dóbr narodowych holsztyńskich, został 36 głosami przeciw 18 w drugiem roztrząsaniu zdecydowany, przez co rada państwa zadeklarowała się kompetentną. W opozycji głosowali wszyscy Niemcy, stronnictwo Tchernig i kraniec prawy.

Madryt 21 Maja. Fundusze na spłacenie półrocznych procentów, zostały już wysłane do Londynu i Paryża. (*Neue Pr. Zeit.*)

A N G L J A.

Londyn 22 Maja. Książe Fryderyk-Wilhelm pruski przybył wczoraj po południu na wyspę Wight. Jéj Król. Mość i książe Albert wyjechali na jego spotkanie parowym jachtem *Fairy* aż do Portsmouth, i książe Albert wysiadł tam na ląd i z banhofu zabrał królewskiego gościa powozem dworskim. Przyjęcie to atoli miało zupełnie prywatny charakter, i dopiero kiedy książe przybył do statku i tam został przez Królowę powitany, wywieszenie flagi pruskiéj na głównym maszcie, dało hasło baterjom twierdzy i floty do hucznéj salwy z dział. Następnie podniesiono kotwicę i w pośród licznych statków które flagowały i salutowały. *Fairy* popłynął ku Osborne.

Deputacja *sabatystów* pod przewodnictwem hrabiego Shaftesbury przedstawiła się ministrowi spraw wewnętrznych, sir George Grey, prosząc go aby wyjednał u rządu postanowienie, żeby we wszystkich zakładach publicznych, arsenałach, warsztatach i t. d., w sobotę robotnicy pracowali tylko do południa. Spodziewają się oni że i wszystkie inne zakłady i fabryki prywatne pójdą za tym przykładem i że to po południe sobotnie wolne od pracy, będzie mogło zrównoważyć niejakie obostrzenie zabaw niedzielnych. Lord Shaftesbury wyraził także życzenie, aby rząd zajął się zarządzeniem muzyk publicznych w sobotę po południu, chociaż protestował przeciw myśli narzucenia rządowi obowiązku myślenia o zabawach dla ludu. Nie wiemy jaki rezultat odniosła ta deputacja.

Miesiąc maj jest w Anglji głównym miesiącem meetingów. Oprócz około 150 zgromadzeń tego rodzaju mających za przedmiot obchodzenie dni świątecznych, mamy tu mnóstwo zgromadzeń towarzystw dobroczynnych. Wczoraj *Bracia duchowni*, których celem jest wspieranie biednych niższych stopni duchowieństwa, odbywali obchód 181 rocznicy swego założenia; towarzystwo to bowiem istnieje bez przerwy od roku 1675. Dochody jego w roku upłynionym wynosiły przeszło 10,000 fst. Książe Cambridge i arcy-biskup Canterbury, stoją na czele tego dobroczynnego stowarzyszenia. Towarzystwo wspierania cudzoziemców znajdujących się w niedostatku, obchodziło także 50cio-letni jubileusz swego istnienia, pod przewodnictwem prezesa tajnéj rady hrabiego Granville. Zebrano przy téj okoliczności 3,000 f. st. składki. Uprzywilejowani szynkarze obchodzili rocznicę założenia szpitalu ich cechu i zebrali 2,000 fst. Za to dochody towarzystwa moralnéj czytelni, pod przewodnictwem hrabiego Shaftesbury, zajmujące się głównie dostawianiem książek dla koszar wojskowych. spadły w tym roku na 60 fun. ster.

(*Neue Preussische Zeitung*).

— Kwestja religijna w Anglji, pisze *Independance Belge*, daleką jest od rozstrzygnienia ostatecznego. Gabinet ustąpił naleganiu arcy-biskupa kantuaryjskiego i niektórych znakomitych osób, które opierają się na dość ważnéj części opinji publicznéj. Ta frakcja równie czynna, energiczna, ruchliwa, jak pełna ducha nietolerancji, nie stanowi jednak większości i dla tego to zapewnie nawet minister robót publicznych sir Beniamin Hall przez szerokie pojęcie idei konstytucyjnych, nie wahał się popierać na jednym publicznym meetingu, mocję przeciw któréj powinienby jako członek rządu wystąpić. Mocja ta ma na celu wysłać deputację któraby się porozumiała z lordem Palmerston względem uorganizowania wielkiéj demonstracji przeciw wymaganiom *sabatystów*. Rząd

zmuszony z razu ustąpić pierwszemu naciskowi, a następnie łączący się przez organ jednego ze swoich członków z przywódcami manifestacji publicznych, mających na celu sprawić reakcję w przeciwnym duchu, zaprawdę niezwykły to i dziwny widok.

— Mocja p. Milner Gibson, w przedmiocie zniesienia przysięgi religijnéj dla członków parlamentu, zapisaną jest w porządku dziennym Izby niższéj na przyszły piątek.

— *Times* w tych słowach donosi o nadzwyczajnéj misji lorda Granville do Petersburga, o któréj telegraf donosił:

»Postanowiono, że lord Granville, prezes tajnéj rady, uda się z misją nadzwyczajną do Petersburga, z powodu koronacji NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA ALEXANDRA IIgo. Wybór ten znajdzie bezwątpienia wszechstronne zadowolenie. Najprzód pożądanem było, aby który z mężów zajmujących wysokie stanowisko w gabinecie, zostapowołany do téj missji, ale obok tego trudno był lo oderwać od swoich obowiązków urzędowych, którego wyższego urzędnika, koniecznie potrzebnego do kierowania jego wydziałem. Obecnie prezes rady może być wolnym, jak tylko posiedzenia parlamentowe zostaną zamknięte, a nie można zaprzeczyć, że on zna dokładnie uczucia i widoki gabinetu. Nie ma nic wiadomego lordowi Palmerston i lordowi Clarendon, o czemby lord Granville nie wiedział. Ten szlachetny lord i przez swoje urzędowe położenie i przez osobisty charakter, posiada naturalnie zupełne zaufanie swoich kolegów. Nie można było dać większego dowodu szczeréj przychylności dla NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA Wszech Rossji, jak wybierając taką osobę do missji złożenia mu powinszowań z powodu koronacji. (*Indépendance Belge*).

— Wyzywający ton dzienników angielskich względem rządów włoskich, kazał obawiać się czy gabinet St. James nie ma jakich skrytych myśli przeciw tym rządom; treść słów lorda Palmerston na posiedzeniu 19 b. m., rozprasza wszelkie te obawy i daje poznać myśl rządu angielskiego względem Włoch. *Journal des Débats* w następujący sposób przedstawia i ocenia deklarację pierwszego ministra angielskiego:

„Lord Palmerston oświadczył, że żaden tajemny traktat nie został zawarty w Paryżu; dniem pierwéj uczynił on tę samą deklarację. Powiedział on, że rząd angielski zostaje z Piemontem w stosunkach najściślejszéj przyjaźni, ale, dodał, co do wejścia z Piemontem w jakibądź tajny projekt w celu zrewoltowania Włoch i obalenia rządów istniejących w innych częściach tego kraju, jest to przypuszczenie nie mające najlżejszéj zasady, oskarżenie nie mające ani cienia powodu.

Z drugiéj strony lord Palmerston dał do zrozumienia dość jasno, że Piemont będzie wzajemnie zasłoniony przeciw wszelkiemu obcemu atakowi. Oto jest zatem miara, w jakiéj dwa mocarstwa zachodnie zobowiązane są względem Włoch. Ale, mówi daléj lord Palmerston, nigdy nie postało w myśli Anglji ani Francji, żeby to przymierze uroczyste, oparte na dobréj wierze i szlachetnych widokach, miało służyć do wspierania Piemontu w przedsięwzięciu zaczepnéj krucjaty przeciw jakiemubądź państwu.

Co się tyczy okupacji Włoch przez wojsko francuzkie i austrjackie, lord Palmerston uważa ją za rzeczywiste złe. »Te okupacje, powiedział on, rozpoczęły się w okolicznościach nader różnych, i które w owym czasie mogły je mniéj lub więcéj usprawiedliwić; ale te okoliczności oddawna ustały i gotów jestem przypuścić, że nadszedł czas w którym te okupacje powinny ustać. Oto jedna strona medalu, a teraz druga: Ale, mówi daléj lord Palmerston, co do jakiegobądź zobowiązania w tym punkcie nie ma nic coby nie było jawne dla całego świata i ogłoszone w protokółach. Przedmioty te były otwarcie roztrząsane w konferencjach paryzkich, w obec ministrów austrjackich i nie było w tym przedmiocie ani sekretu ani żadnéj tajemnicy.

Oto w ogóle rezultat oświadczeń lorda Palmerston. Nie ma żadnego tajnego traktatu i wszystkie traktaty zawarte i podpisane, zostały publikowanemi. Rządy Anglji i Francji mają wiele przychylności dla Piemontu, ale nie popierałyby go w żadnem przedsięwzięciu w celu zrewoltania Włoch lub obalenia istniejących rządów. Rządy Anglji i Francji broniłyby Piemontu który był ich sprzymierzeńcem w ciągu wojny, przeciw wszelkiéj zaczepce, ale nigdy nie miały na myśli aby Piemont korzystał z ich przymierza w zamiarze rozpoczęcia krucjaty przeciw jakiemubądź państwu.

Jakaż jest teraz pozycja Piemontu? Lord Palmerston określił ją w następujący sposób: »Piemont, mówi on, ma ważną misję do wykonania, przeznaczenie które powinien spełnić; wielką misję, wysokie przeznaczenie, pokazania wszystkim innym państwom włoskim świetnego przykładu instytucji liberalnych i rządu konstytucyjnego. Szczerze spodziewam się że mu się to szlachetne przedsięwzięcie powiedzie i że niedaleki ten dzień, w którym wszystkie narody włoskie pokażą, że zdolne są same rządzić się w sposób zapewniający utrzymanie porządku i swobody i zasługujący na przyklask Europy.«

Oto misja którą lord Palmerston wskazuje Piemontowi i nie mamy wcale myśli umniejszenia jéj ważności i wartości. Ale porównajmy ducha słów lorda Palmerston z tem co codziennie powtarzają dzienniki angielskie i wyciągnijmy z tego sens moralny. Dalecy jesteśmy od oskarżania tym razem lorda Palmerston, owszem wdzięczni mu jesteśmy że nie podnieca nadziei które byłyby tylko złudzeniami. Najmocniéj ganimy postępowanie dzienników które chcą uchodzić za organa swego rządu i które z tego tytułu ponawiają nieustannie we Włoszech wezwanie do poruszeń które nie zostałyby poparte. Dla tego to powiedzieliśmy i nieprzestajemy mówić, że te ciągłe wezwania powinny być przyjmowane z ostrożnością i nieufnością.“ (*Jour. des Déb.*)

A U S T R J A.

Wiedeń 20 Maja. Jak zapewniają z dobrych źródeł, w zawieszeniu dotąd pozostająca kwestja reprezentacji narodu w królestwie lombardzko-weneckiem i ostateczne uregulowanie interesów pozostających w związku z tamtejszemi stosunkami organizacji, wkrótce zostaną roztrzygnione. Przypisują jak się zdaje słusznie popęd nadany ważnéj téj sprawie, jeneral-gubernatorowi tych prowincji zasłużonemu feldmarszałkowi hrabiemu Radeckiemu, który niewątpliwie lepiéj niż ktokolwiek inny zna tak wewnętrzne jak i zewnętrzne położenie tego kraju.

Nasza prasa perjodyczna, ale nie polityczna, wzbogaci się wkrótce nowym organem, narodowo-ekonomicznym, który od dnia 7 czerwca r. b. wychodzić będzie pod tytułem *der Oesterreichische Volkswirth*. Dziennik ten pod redakcją zaszczytnie znanego ekonomisty Karola Majera von Also Russbach i słynnego w dziennikarstwie austrjackiem Edwarda Warrens, traktować ma wszelkie interesa ekonomiczne, rolnictwo, przemysł fabryczny i handel. (*Neue Pr. Ztg*).

Wiedeń 22 Maja. Uroczystość Bożego Ciała, która się dziś z rana odbyła, przedstawiała szczególne zajęcie dla oka z powodu rozmaitych wspaniałych ornatów zgromadzonego tu na konferencje duchowieństwa. Wszyscy biskupi wystąpili w infułach i z pastorałami. Sanctissimun niesione było przez kardynała Rauscher pod wspaniałym baldachimem, którego sznury nieśli szambelanowie cesarscy, a obok niego postępowali paziowie z zapalonemi pochodniami. Bezpośrednio za baldachimem postępował Jego C. Mość, a za nim najwyżsi dygnitarze dworu. Kawalerowie *Złotego Runa* w swoich świetnych kostiumach postępowali obok biskupów. Nabożeństwo rozpoczęło się o godzinie 7éj z rana w kościele Sgo Stefana, a skończyło się o godzinie 11éj przy najpiękniejszéj pogodzie. (*Neue Pr. Zeit.*)

F R A N C J A.

Paryż 21 Maja. Widowisko sceniczne w St. Cloud było wczoraj dość oziębłe. Zauważano sprzeczność między wybranemi sztukami i urzędowemi słuchaczami. Repertoar teatru *Palais Royal* w podobnem zebraniu, nie bardzo był na swojem miejscu. dodamy tylko, że zaprowadzono wiele złagodzeń, ale widocznie jeszcze nie dość, w texcie dzieł dramatycznych, przedstawionych dostojnym słuchaczom. W cesarskiéj loży prócz Cesarstwa Ichmość, znajdowali się: arcyksiążę Ferdynand Maxymiljan, książe Oskar szwedzki i królowa Krystyna hiszpańska. Ciało dyplomatyczne nie otrzymało zaproszeń, wyjąwszy reprezentantów Austrji i Szwecji.

Mylnie doniosły niektóre dzienniki, że w dniu wielkiego obiadu w St. Cloud, było zebranie wieczorne u Cesarzowéj, równie mylnie było doniesione, że arcyksiążę wczoraj przyjmował Ciało dyplomatyczne u nowego ambasadora austrjackiego barona Hübner. To przyjmowanie dziś dopiero się odbędzie.

Ciągle tu mówią, że obrzęd chrztu zostanie o kilka dni opóźniony, dla tego, żeby się Cesarzowa mogła na nim znajdować. Podają dziś za pewność, że książe Napoleon osobiście uda się do Civita Vecchia po kardynała Patrici. Ksiądz Coquereau towarzyszyć zapewnie będzie księciu. Wiadomo, że podróż księcia Napoleona na północ, nastąpi dopiero po chrzcie i będzie bardzo krótka, bo już zaledwie pozostanie księciu dwa miesiące żeglugi.

Towarzystwo kolei żelaznéj odbyło z zupełnem powodzeniem próbę wagonów apartamentowych, urządzonych dla Cesarza, Cesarzowéj i następcy tronu, do ich podróży do Biarritz.

Mówią znowu o podróży Cesarza do Algierji we wrześniu r. b. Znowu podobno wydano rozkazy w przedmiocie położenia linji podwodnéj telegraficznéj przez morze śródziemne.

Mówiliśmy już kilkakrotnie o osobistych projektach Jego Ces. Mości w przedmiocie Algierji. Idzie tu nic więcéj tylko o utworzenie z naszéj kolonji afrykańskiéj, pewnego rodzaju dóbr narodowych i podzielenia jéj na wielkie posiadłości, które rozdawane będą w nagrodę, mianowicie za wielkie zasługi dygnitarzy armji. Te projekta mają zapewne związek z pogłoskami, jakie obiegają o nowych tytułach szlacheckich i o żądaniu od Ciała prawodawczego upoważnienia dla Cesarza rozdawania donacji z własnéj inicjatywy.

Zajmują się także innym, łatwiejszym w praktyce projektem, kredytu ziemskiego dla naszéj kolonji za morzem śródziemnem.

Wiadomo, że dotychczas intendenci wojskowi odpowiadają w stopniu pułkownikom; obecnie utworzono czterech jeneralnych intendentów, którzy mieć będą stopień jenerałów.

Pan Bourboulon, sprawujący interesa francuzkie w Chinach, został wezwany do Paryża. Mówią że tu chodzi o zasięgnięcie od niego dokładnych objaśnień, względem możliwości wyprawy, która, jeśli okaże się korzystną, wykonaną zostanie w następnych latach na wodach chińskich, rzece Żółtéj i t. d.

— Zdaje się, że Włochy nie mają obecnie nic lepszego do czynienia, jak czekać rezultatu kroków, jakie Francja i Austrja mają czynić do rządów, wzbraniających się wprowadzić najpotrzebniejsze nawet reformy. Szczerze mówiąc, nie sądzimy żeby się należało dużo spodziewać z tych kroków. Rządy o których mowa, nie odpowiedzą zapewnie stanowczą odmową, ale stawią ten bierny opór, tę siłę bezwładności, która im tak dobrze posłużyła w tylu okolicznościach. Ten opór można już przewidywać z odpowiedzi, jaką miał udzielić na pewne uwagi gabinetu wiedeńskiego, kardynał Viale Prala, nuncjusz apostolski przy dworze austrjackim. Mylnie było doniesione, że jednobrzmiąca nota Francji i Austrji została już przez ich reprezentów doręczoną w Rzymie, możemy zapewnić, że to doręczenie jeszcze nie nastąpiło. (*Indep. Belge.*)

— Wczoraj o godzinie 2éj Cesarz odbył na równinie Sartory przegląd dywizji jazdy jenerała Korte, do któréj przyłączony był wspaniały pułk kirasjerów gwardji. Jéj Ces. Mość, któréj zdrowie jest w najlepszym stanie, znajdowała się na tym przeglądzie w otwartym powozie. Arcyksiążę Ferdynand Maxymiljan i książe Oskar szwedzki, na cześć których odbywał się ten przegląd, byli ciągle przy Cesarzu po prawéj stronie, a za niemi świetny sztab jenerałów i wyższych oficerów francuzkich i obcych. Marszałek Magnan towarzyszył także Jego Ces. Mości. Po wykonaniu z najwyższą precyzją rozmaitych manewrów, Cesarz ze swemi dwoma dostojnemi gośćmi stanął obok powozu Cesarzowéj i odbyła się defilada wolnym kłusem, wśród wiwatów dla Cesarstwa Ichmość. (*Le Nord*).

— W trzynastym tomie *Historji Cesarstwa* pana Thiers, który świeżo wyszedł na widok publiczny, znajduje się najdokładniejszy opis wszystkiego, co się działo w Paryżu w niedzielę 9 czerwca 1811 r. przy wspaniałéj ceremonji chrztu króla rzymskiego. Cały program jaki tam znajdujemy, będzie najściśléj zachowany, tylko zamiast stu biskupów i dwudziestu kardynałów, będzie samo tylko duchowieństwo francuzkie. W r. 1811 było w Paryżu wielu prałatów włoskich, którzy przybyli na zwołany synod.

Proces hrabiego Chambord sprawia wiele wrzawy w stronnictwie legitymicznem. Mówią, że hrabia traci przez to 500,000 fr. dochodu, ale mimo to sposób prowadzenia jego domu wcale się nie zmienia, bo zdaje się, że hrabia wszystkie dochody z dóbr jakie posiada we Francji, obraca na pensje i dary dobroczynne. Ubodzy stracą przez ten

proces przegrany przez hrabiego Chambord, bo nie będzie mógł tyle im świadczyć jak dotąd. (*Journal des Débats*).

PRUSSY.

Jego Kr. Mość zamierza w miesiącu czerwcu udać się do Teplitz, gdzie już apartamenta są dla niego przygotowane. Jéj Kr. Mość w ciągu lata uda się do Ischl, dokąd także przybyć mają Cesarz i Cesarzowa Austrji, a ztamtąd we wrześniu udać się do Tryestu i Wenecji. W Karlsruhe oczekują króla greckiego. (*Indep. Belge*).

Wiadomości literackie.

(Dalszy ciąg i dokończenie)

(Patrz Ner Kroniki 47.)

W całym tym kodeksie wychowania znać wielkie oczytanie w literaturze edukacyjnéj, wsparte uwagami praktycznemi zebranemi z codziennego stosunku z dziatwą, znać styl wyrobiony na dziełach tych prawodawców polskiego wychowania, których nazwiska autorka w przedmowie do rad praktycznych wymienia, a których my jako silnie z pamięcią naszego ogółu zespolonych, powtarzać nie widzimy potrzeby. Każdy rozdział téj książki panna Miroszewska poprzedza jakimś wyjątkiem z Reja, z Kochanowskiego, Orzechowskiego, Modrzewskiego, Lubomirskiego, z Włodka, Śniadeckiego, Tańskiéj i. w. i. rozwijając myśli tych dostojników naszego piśmiennictwa, przypominając ich zapomniane niestety przez wielu słowa, które kiedyś tak dzielnie brzmiały, tak godnemi były godłami starych obyczajów i poczciwości staréj. Pozostawiamy szanownym pedagogom naszym gruntowny rozbiór dzieła panny Miroszewskiéj. Nam nie fachowym, ujść by mogły z uwagi rzeczy zkąd inąd będące wielkiéj ważności. Ze szczerem tylko przekonaniem wypowiedzieć widzimy się w obowiązku podziękowanie dla autorki za podjęty tak korzystnie dla nas trud i życzyć jéj tego współczucia i powodzenia, jakiem się cieszyła autorka »Pamiątki po dobréj matce.«

Powieść, Plebejanka z urodzenia, jak raz wysadziła z siodła stare epos, tak się też ciągle w najlepsze rozpiera, nie przypuszczając na chwilę, aby ją także kiedy z piedestału wielkości strącono. Damy są jéj zapamiętałemi stronniczkami. Tak jak mężczyzna wstępujący w zawód pisarski poczyna od poezji lub recenzji, od jakiéjś filozoficznéj, historycznéj lub filologiczno-porównawczéj rozprawki; tak kobieta ani chybi zaczyna od powieści, lub powiastki. Wyjątki od téj reguły możeby się znalazły; lecz w każdym razie są one nadzwyczaj rzadkie. Dowolność w traktowaniu przedmiotu, i przystępność formy, możność zapuszczania się w sferę idealności z któréj łatwiéj w razie potrzeby zstąpić na ziemię, niż kiedy się przyjdzie z tą idealnością w poezji potykać; wszystko to sprawia, (1) że mleczne rodzeństwo poetów ciągle i ciągle się powiększa. Słyszeliśmy o wykończonych powieściach dwóch dam, które nie tylko na tém polu próbowały sił swoich. Wiarogodne usta zachwycały się nad temi utworami. Wymieniono nawet nazwiska, prosząc do czasu o tajemnicę; to nam więc tylko wolno powiedzić, że jedna z tych dam mieszka od niejakiego czasu w Warszawie, a druga na prowincji; że o drugiéj będziemy może mogli kiedyś obszerniejszą czytelnikom naszym zdać sprawę.

Pani Wilkońska obdarzy nas wkrótce dwiema powieściami. 1) p. n.: »Pani Podkomorzyna.« 2) Obszerniejszych rozmiarów p. t. »Irena.« Poetki Warszawskie, napełniły ile wiemy teki swoje nowemi utworami. Są pomiędzy niemi niektóre przestronnych bardzo ram, i mamy nadzieję, w ciągu bieżącego roku, bądź po pismach dziś wychodzących, bądź też łożno—drukiem ogłoszone zostaną. O dziele pani Eleonory Ziemięckiéj p. n.: »Zarysy filozofji katolickiéj« i o książeczce pióra księżnéj z Günterów Puzyniny p. t. »Wierszem i Prozą« zawiadomieni są już czytelnicy nasi z Nrów 13 i 28 Kroniki. Wyliczamy je tu jednak z umysłu, dla zaokrąglenia wykazu ruchu piśmiennego w kole kobiecém, i w zamiarze dorzucenia kilku słów wdzięczności dla tych, co ze szczególnym ogółu pożytkiem popierają naukę, we właściwym sobie do działania zakresie.

Nikt nie zechce wątpić, iż mamy tu także na myśli, cieszącą się coraz obfitszym owocem usiłowań swoich panią Alexandrę Petrowę, pod któréj zacném przewodnictwem tak obiecująco na przyszłość rozwija się »Czytelnia niedzielna.«

(1) Wiadomo że Szyller nazwał powieścio-pisarza mlecznym bratem poety.

Nie jeden z mieszkańców prowincji przekonawszy się z niniejszego wspomnienia o obfitości prac literatek polskich, zastanowić się może nad tém, czemu te panie dotąd mnogie liczbą i silne dobremi chęciami, nie powezmą zamiaru redagowania jakiego dzieła, w któremby się wyborowe twoła ich głów a rąk, zespoliły i pokazały światu, że jeśli kiedy uszło tak komu powstawać na piśmienne niewiasty, a szczególnéj na pism ich właściwy kierunek, teraz już podobny śmiałek siedzieć musiałby cicho, w dobréj czystéj wierze, gotując się nareszcie dla oddania należnego prawdzie hołdu, do skreślenia jakiéj tam tendencyjnéj rozprawy, pod zaimprowizowanym np. tytułem: »O ważności wpływu kobiet na piśmiennictwo:« Otóż to co mogło komu przejść przez głowę zjiści się wkrótce w Warszawie. Ogłaszamy niniejszem, omnibus et singulis komu o tem wiedzieć wypada, że z połową bież. roku pocznie wychodzić w seriach dwutygodniowych podobne dzieło p. n. *Rozrywki dla młodocianego wieku*, pod redakcją pani Seweryny z Zochowskich Pruszakowéj. Z umysłu zachowaliśmy tę wiadomość na koniec nowości literackich damskich. Pozostawiamy sobie o téj publikacji szczegółową w późniejszym czasie wzmiankę. Dotąd prospekt nieogłoszony, a cokolwiek byśmy uprzednio o tem przedsięwzięciu słyszeli i rozgłosili, nigdy by nie nosiło na sobie cechy wiadomości urzędowéj (wyrażenie przyjęte). Zasługi redaktorki nie przechodzące jednego dziesięciolecia, publiczność pamięta i cenić potrafi. ogół (miarkując po faktach) postępowi i rozwojowi pism literackich przychylny; wiek młodociany *utriusque generis* powiedziawszy prawdę zapomniany, szuka sobie obcéj strawy na posiłek, współpracowników sporo — boć dobrze zrozumiana miłość własna piszącéj płci piękniéj ma tu sposobność okazać światu całe skarby swoje... Wszystko to więc pozwala czynić najpomyślniejsze wróżby, których zjiszczenia my z swéj strony jak najszczerzej pragniemy.

A teraz pokłon oddawszy damom do was przechodzimy panowie bracia po piórze. Jak zawżdy poezji między wszystkiemi rodzajami piśmiennictwa rum czynią, tak i my też poprzedzie z nią idziem. Wincenty Pol obdarzył nas zbiorkiem pomniejszych poezji, wdzięczni mu jesteśmy i za to, ale prosilibyśmy o więcéj. W tece szanownego pieśniarza spoczywa dawno ukończony poemat p. n. »Wit Stwosz.«

Gazety dużo pisały o jego publikacji, a dotąd się to nie sprawdza. Jeden z naszych autorów powziął myśl napisać dramat pod tym samym tytułem. Wierszem czy prozą? Bóg raczy wiedzieć. W każdym razie autor Mohorta niepowinienby nam dłużéj krzywdy robić i zadowolnić tych wszystkich, którzy od znających Wita Stwosza powiadomieni będąc o niezwykłych tego poematu pięknościach, o panującéj w nim myśli, jędrności stylu, prostocie, a zarazem i wzniosłości opowiadania, mistrzostwie obrazów, rzewności treści, chcieliby co żywo sami to wszystko przeczytać. Krotochwila Syrokomli: »Hrabia na Wątorach« ledwo się w Warszawie ukazała, a już ją w dyrekcji teatrów czytali zamierzając przedstawić na scenie. — Miasto nasze dorzuciło także w tych dniach swoją wiązankę do poetycznego wieńca. Złożyły ją poezje Felicjana Faleńskiego p. t. »Ciernie i kwiaty.« Autor ten niesłusznie szczędził nam utworów swéj muzy, z rzadka je tylko bez podpisu po rozmaitych pismach publikując. Zasługi tego cichego, wielkich zdolności młodego pracownika, objawił niedawno czytelnikom Wincenty Dawid w korrespondencji z Lublina do Gazety Warszawskiéj pisanéj. (a)

Z poetów Galicyjskich Kornel Ujejski i Mieczysław Romanowski nowe przysposobili zasoby. Pierwszy »Podróż przerwaną i obraz konfederata z XVIII stulecia; drugi powieść p. t. »Łużycecy«. Nadto świeżo nadeszły do Warszawy »Dumy historyczne A. Morgenbessera. Sennora Pepita, Tajli wychowanka, ulubione dziecko fortuny, czarodziejka; która za każdem ruszeniem się zawracała głowy.. główkom, odprawiwszy tyle okrzyczanych trjumfów w poznańskiem i krakowskim, służy teraz za temat do literackich utworów. Wpadły nam w ręce jéj kilkotomowe pamięniki, w Berlinie u Hermana Hollstejna niedawno wydane, ozdobione licznemi illustracjami Gustawa Bartsch'a, (Memoiren der Sennora Pepita).

(a) Śliczne wiano Królewny któréśmy drukowali w nrze 6 Kroniki jest pióra p. Faleńskiego. J. B.

Jeśli wolno wierzyć wskazaniu na okładce pamiętniki te, były już tłumaczone na języki francuzki i hiszpański. Dość zda się tego dla przekonania się, jaki ma rozgłos w Europie ta kreatura. Dość przejrzyć zaciekawiający spis rozdziałów pamiętników, aby powziąść wyobrażenie o całości. U nas p. Anczyc, autor krotochwili »Arystokracja na Kleparzu,« uwiecznił Pepitę we Fraszce: »Pepita w Słomnikach.« Do wyboru zatém pozostawione każdemu pamiętniki lub fraszka.

Literatura niemiecka, licząca w naszém mieście szczupłe nader grono zwolenników, zaczyna coraz więcéj dostarczać płodów, tłumaczenia godnych. Pan Borys Halpert zamierza wydać wierszem miarowym ukuteczniony przekład dramatu »Hans-Sachs.« Wprawna to ręka do tego rodzaju pracy, nie dziwić się też jéj wykonaniu. Seweryn Kapliński, który ostatniemi czasy licznie Gazetę Codzienną mile czytającemi się obdarzał szkicami, przetłumaczył komedję pięcio-aktową Töpfera p. n. »Bracia Forster,« oraz nader dobrze w Paryżu przyjętą 3-aktową komedję pp. Augier i Saudeau: »zięć pana Poirier.« Słyszeliśmy, że nowości te mają być przedstawione na scenie Warszawskiéj.

Jakkolwiek wymaganiom publiczności naszéj częstokroć trudno dogodzić, bo jedni wyłącznie rzeczy poważne, a drudzy znów tylko literaturę piękną—chcieliby w Bibljotece Warszawskiéj widzić, pismo jednakże to w majowym poszycie — dając dowód wzrastającéj ciągle staranności redakcji wszystkie strony zadowolnić potrafiło. Wielka obfitość przedmiotów najrozmaitszych rodzajów; jest bowiem dramat a do tego Szekspirowski i wyborne tłumaczony; jest powieść, a powieść Kraszewskiego; są poezje ulotne, rozprawy historyczne i przemysłowo techniczne, jest ciągle zajmująca kronika zagraniczna artystyczna i naukowa; są korrespondencje.

Jeden z rodaków bawiących w Rzymie przełożył z włoskiego, Żywot świętéj Weroniki Opatki Kapucynek, (wydany w Poznaniu 1856.) Jest to piękne tłumaczenie książki Filipa Marji Salvatori, uznanéj za najdokładniejszy i najlepszy życiorys téj świętéj niewiasty. W r. 1841 skróconą biografję świętéj Weroniki wydała w Warszawie także w przekładzie z włoskiego, nieodżałowanéj pamięci Ludwika z Chopinow Jędrzejewiczowa. *J. Z.*

TEATR WIELKI. Dziś: *Uroczystość róż*. Część opery *Ernani*. 4ty akt *Asmodei*. — Dziś zacznie się o godzinie 7éj.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 15 (27) Maja 1856 roku. — Starszy Cenzor F. *Sobieszczański*.